Nr. 16. i 17. Nowy Sącz, 1. września 1908. Rocznik IX.

MIESZCZANIN

czasopismo dla miast i miasteczek
i
organ „Związku“ właścicieli realności
w Nowym Sączu.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Najzaciętszym wrogiem dobra publicznego jest — interes prywatny.

Prosimy o życzliwe poparcie „MIESZCZANINA“ w najszerszych kołach prawdziwie obywatelskiego mieszczaństwa.

Redakcya.

Oczyśćcie dom ze śmieci!

(Głos z kraju).

Rządy w naszych miastach, jak to już *„Mieszczanin“* podniósł w artykule *„Nie bójcie się“* — są rzeczywiście tysiąc razy gorsze, aniżeli w gminach wiejskich.

Chłopi nie dadzą się tak bałamucić i wyzyskiwać klice rządzącej jak mieszczanie, jakkolwiek nie przeczymy, że i tam nie dzieją się nadużycia, szczególnie skutkiem braku odpowiedniej i należytej kontroli ze strony Wydziałów powiatowych i Wydziału krajowego. Zresztą Wydziały powiatowe mają znakomity wzór w lustratorze Wydziału krajowego p. Aleksandra barona Lewartowskiego! Gdybyśmy chcieli tak cytować przykłady lub chcieli zapytać tego pana, gdzie uczciwość, gdzie honor, gdzie sumienie, z pewnością zapomniałby języka w gębie.

Burmistrze miast, wzglednie „kliki“ miejskie - chcąc odwrócić uwagę ogółu od popełnianych systematycznie nadużyć, gdy nie mają już co innego, to wyszukują sobie bodaj założenie i budowę gimnazyum — jeśli nie wodociągi, kanalizacyę, światło elektryczne i innego rodzaju przedsiębiorstwa, których koszta wyczerpują siłę produkcyjną kontrybuentów.

Jest to nowy i w Galicyi opatentowany rodzaj łapki na myszy, polowanie na łatwowiernych. Jak to się przy tem bałamuci ludzi, mówi im ustawicznie o postępie, o dobru publicznem, o miłości miasta, ojczyzny itd.

Mieszkańcy Gorlic, gdy ich bałamucono budową gimnazyum, wiedzieli co z tem zrobić — ale znajdźcie mi, ze świecą takie drugie miasto!... Niestety, gdy nawet znajdą się ludzie pracy, ludzie uczciwi, którzy widzą nieco dalej jak koniec nosa, poświęcają się dla dobra publicznego i patrzą na palce nie tylko „klice“ miejskiej, ale i dygnitarzom Wydziału powiatowego i organom kontrolującym Wydziału krajowego — to nasze najwyższe władze krajowe zamiast poprzeć ich dodatnie usiłowania, starają się ich dobrą wolę sparaliżować. Moglibyśmy zresztą przytoczyć różne fakta, przykłady i dowody, że w znacznej części nadużycia dzieją się pod pokrywką i przy współudziale organów kontrolujących!!...

Byłoby rzeczą pożądaną, ażeby podczas najbliższej sesyi sejmowej krzywdzone gminy, towarzystwa i jednostki wnosiły zażalenia na ręce uczciwych posłów do Sejmu, wykazując nadużycia jakie się dzieją po miastach i powiatach oraz ujemne strony urzędowania Wydziału krajowego i jego urzędników.

Nie trzeba pomijać w zażaleniach, jak to „klika“ miejska opanowała w naszych miastach Kasy oszczędności i zaliczkowe, i jak one wspólnie pracują nad obałamuceniem opinii publicznej. Trzeba też wykazać, że wpływowych radnych obrabia się na różne sposoby, dając im pod rozmaitymi tytułami tłuste zarobki z funduszów gminnych, Kas oszczędności i zaliczkowych, pcha się ich na płatne i honorowe urzędy, a z drugiej strony przy pomocy tych płatnych kreatur stawia się ludziom uczciwym przeszkody do osiągnięcia stanowiska i znaczenia w gminie.

Zasypujcie Sejm nasz zażaleniami, niech wie, co się dzieje w kraju, niech wie, jak wygląda ten osławiony „samorząd“. Do dzieła, do pracy tedy ziomkowie! Nie zapominajcie o sławnej przeszłości i pamiętajcie o możliwie świetnej przyszłości mieszczaństwa! Czy zawsze mamy być pod wozem? Pamiętajcie:

Że chociaż nam nieraz zalali i sadła,
Nie jedno upadło — a czapka nie spadła!

Nie dajcie się wrogom zewnętrznym, ale także i stokroć gorszym wrogom wewnętrznym! Nie dajcie się zjeść w kaszy *kilkunastu wyzyskiwaczom, karyerowiczom i blagierom*, którzy korzystając z nieudolności, zaślepienia i lekceważenia ze strony najwyższej władzy autonomicznej — łowią ryby w mętnej wodzie!

Do pracy zatem obywatele dla wspólnego celu — do oczyszczenia domu ze śmieci....

Humorystyczne przedstawienie.

Nowosądecka Rada gminna — *to unikat* — w historyi galicyjskiej autonomii! Wystarczy bowiem kilkunastu *wiernych towarzyszy* z pod sztandaru Barbackiego, którzy zdolni są nie tylko do uchwał o milionowych inwestycyach, ale nawet gdyby z ust ich patrona wyszedł wniosek, aby sprzedać miasto, zgodziliby się nań bez długiego namysłu. Więc w kółku tych niezwykle troskliwych o dobro miasta reprezentantów idzie wszystko gładko, jak po maśle, bo każdy w tej szanownej kompanii myśli sobie: *Ja wielki, tyś wielki .... wszyscyśmy wielcy* i dlatego z opinią tłumów liczyć się nie potrzebujemy.

Takie humorystyczne przedstawienie, zwane trafnie *„posiedzeniem“* Rady, odbyło się w Nowym Sączu dnia 13 sierpnia w obecności 21 członków, na którem prawie bez dyskusyi uchwalono:

1) przeprowadzić kanalizacyę w śródmieściu wedle projektu dra Pordesa, kosztem 600 000 koron. Wprawdzie wiceburmistrz Aleksander chciał zbałamucić bezmyślne jednostki żądaniem, aby przedłożyć projekt kanalizacyi inż. Maślanki, jako *o połowę tańszy* do opinii Towarzystwu politechnicznemu we Lwowie — lecz któżby słuchał takich bredni, kiedy projekt dra Pordesa popiera *„powaga zawodowa“* w postaci prof. Rychtera;

2) debatowano także nad pismem nadradcy p. Ingardena, który niezawodnie pod wpływem *„Mieszczanina“* prosił p. burmistrza, aby go Rada m. wzięła w obronę. Pan nadradca udobruchał się nawet, ponieważ za swoją „fatygę“ przy projektach na wodociągi żąda obecnie tylko 6.200 kor. Lecz przezacna Rada uchwaliła wypłacić p. Ingardenowi całe 13.000 kor. i prosić go o dalszy nadzór i kierownictwo. Nadto uchwaliła stanąć w obronie tego zasłużonego męża i ogłosić kosztem gminy *w ośmiu* gazetach najpochlebniejszą dlań opinię;

3) uchwalono inż. Górskiemu dalszą wypłatę dodatku 300 kor. miesięcznie jakkolwiek obecnie poza miastem nie pracuje. Chociaż wiceburmistrz p. Aleksander proponował, aby za ten dodatek ogłosić konkurs w dziennikach czeskich i zbadać dolinę Kamienicy oraz wypracować projekt na wodociąg grawitacyjny, jako o pół miliona tańszy — to żądanie owo przebrzmiało bez echa!...

4) uchwalono wreszcie wypłacić *różne honorarya* za tak zwane opinie znawców i tak: Hauswaldowi 580 kor. za badanie projektu oświetlenia elektrycznego; Prof Rychterowi 1.500 kor. za badanie projektu kanalizacyi pomysłu dra Pordesa; prof. Bujwidowi 240 kor. za badanie terenu ochronnego. Ten ostatni zasłużył znacznie więcej, albowiem on pierwszy wykazał lekkomyślność albo głupotę nadradcy

„Przyjaciele“... przy robocie...

Poglądy *prawne* burmistrza Babracza w Kapcanowie są oryginalne i tego rodzaju, że je podzielają tylko jego „najbliżsi“ przyjaciele.

Nie uznaje n. p. ów p. Babracz cudzej własności i prawa posiadania, a przedewszystkiem znieść nie może, ażeby gmina miała jaki taki majątek. O „ruchomym“ pisać nie potrzeba, bo z tym p. Babracz uporał się prędko i to należy już do historyi; kole go jednak w oczy „nieruchomy“ — a nadewszystko las miejski. Przekonania *prawne* zacnego naszego burmistrza najlepiej wyjaśni rozmowa, jaką podsłuchałem w seperatce znanego nam radcy p. Oleksy.

Burmistrz Babracz obstalował tam dnia 24. lipca śniadańko, aby „oblać“ spodziewany tryumf, swoje zwycięstwo nad adwokatem Salamonem, w którym to właśnie dniu, sąd apelacyjny rozpatrywał wyrok I. inst. dla zarządu miasta nadspodziewanie przychylny.

Przy suto zastawionym stole siedzi Babracz i jego najbliżsi przyjaciele, czekając na adwokata „wichrowatego“, który ma im zdać relacyę z przebiegu rozprawy.

— Coś go nie widać — mówi Babracz, patrząc na zegarek.

— Nie widać — potakuje inżynier Głupiogórski — ale nadbiegnie i to z niezwykłym tryumfem. Dobra sprawa musi zwyciężyć. Pokażemy naszym wrogom, co umiemy! Umilkną i pochowają się ze strachu w mysie dziury!

— Tak, tak — potwierdza Babracz. — Okazało się z wyroku I. inst., że sądy nasze sprawiedliwe. Funkcyonaryusz prokuratoryi „sztubak“, t. j. właściwie dowiódł, że nie sztubak, tylko potrafi, potrafi...

— Potrafi — dodaje sekretarz Berkel — zoryentować się w galicyjskich stosunkach. Szkoda wielka, że nie obrał karyery politycznej lub autonomicznej. Ale słyszycie panowie, biegnie „wichrowaty“...

Wichrowaty nie biegł, ale wleciał jak piorun do seperatki.

— I cóż? — pytają wszyscy, zrywając się z krzeseł.

Wichrowaty sapał, silił się mówić, nie potrafił.

— Zwycięstwo go tak z nóg zwaliło — odzywa się Babracz. — Pewnie podnieśli karę. Tego należało się spodziewać. Źwierciadło sprawiedliwości... stolica mądrości... przyczyna naszej radości... sprawiły, że Trybunał podwoił karę.

— Pewnie, pewnie — potakuje Głupiogórski.

Wichrowaty zerwał się raptem z krzesła, a chwyciwszy flaszkę koniaku pił i pił aż do dna, potem rzuciwszy flaszką o ziemię, krzyknął: Lżej mi teraz!

— Lżej — woła Babracz — no, to gadaj mecenasie, dosypali mu?...

— Aha! dosypali? szewska pasya mię porywa! Wyrok zniesiony!...

— Zniesiony?! — wołają przerażeni wszyscy — będzie nowa rozprawa?

— Nie!.. Trybunał w zupełności uwolnił Salamona od winy i kary.

— Wieżo z kości słoniowej!.... Naczynie duchowne! — woła Babracz — oto są nasze sądy!...

Ingardena i inż. Górskiego, którzy na teren ochronny dla 10ciu studzien oznaczyli minimum 55½ morgów pola, gdy tymczasem prof. Bujwid oświadczył, że wystarczy *aż nadto* **3 morgi**!! Uchwalono wypłacić dr. Pordesowi 4.000 kor. jakkolwiek kanalizacya jeszcze nie rozpoczęta, oraz uchwalono dalszy kredyt na roboty p. Górskiego w kwocie 10.000 kor.

Koroną tego posiedzenia czyli przedstawienia była jednomyślna uchwała, aby na podstawie opinii **„znawców“** (leśniczego ze Starego Sącza i leśniczego do budowy potoków górskich z Nowego Sącza), którzy orzekli, że gleba w lasach miejskich w Żeleźnikowej nie nadaje się pod uprawę drzewa — *sprzedać* **40 morgów najpiękniejszego lasu** zw. Januszowiec, ponieważ pan burmistrz potrzebuje na gwałt pieniędzy na pokrycie chwilowo zaciągniętej pożyczki 60.000 kor. w Kasie zaliczkowej, a uczynić to musi, bo niegrzeczny Wydział krajowy przynagla burmistrza ażeby tę pożyczkę wstawił do budżetu na rok 1908 i pokrył ją dodatkiem gminy, który wówczas wynosiłby 65% ...

Na zakończenie mała senzacya! Wiceburmistrz p. Aleksander uwiadomił Radę m., że w ostatnich dniach lipca b. r. zastępując burmistrza podpisał akt przedłożony mu przez inż. Górskiego, aby Kasa miejska wstrzymała temuż z dniem 1 sierpnia b. r. dalszą wypłatę dodatku 300 kor. Tymczasem stała się rzecz niesłychana, bo ów akt *nie doszedł do Kasy miejskiej i p. Górski zabrał* dodatek za miesiąc sierpień!

Czyż to nie humorystyczne przedstawienie? ..

LOGIKA PANA BARBACKIEGO.

(Korespondencya z Nowego Sącza.)

Wskutek podwyższenia ulicy Zdrojowej i Kraszewskiego, bez równoczesnego przeprowadzenia kanału lub drenu, któryby odprowadzał wodę spływającą ze źródeł na gruntach p. Gelba na niżej położone pola sąsiednie, powstało tu istne jezioro, którego woda przy nieco dłuższym deszczu zatapiała ogródki, podwórza i piwnice domów znajdujących się w dzielnicy „Przetakówka“, niszcząc tym sposobem mienie niezamożnych obywateli. Stan ten trwał kilka lat, albowiem prośby, zanoszone przez poszkodowanych do Magistratu pozostawały zawsze bez skutku.

Pan Barbacki, który jest człowiekiem genialnym w swoich pomysłach, który śni tytaniczne wizye na temat inwestycyi — ma jednak tę słabość, którą się zresztą przebacza wielkim ludziom, że nie widzi lub nie chciał widzieć ruiny, jaka zagrażała obywatelom tej dzielnicy. Ten sam geniusz pozwala w blaskach swej mądrości śnić inż. miejskiemu w jego bujnej wyobraźni plany na szeroki gest, a z całą obojętnością stoika widzi zbliżającą się ruinę obywateli, spustoszenia fizyczne i moralne, szerzone przez instytucyę społeczną tj. wstrętną karozmę w tej dzielnicy. Pan Barbacki, który stale zasłania się uniwersyteckiemi studyami, doszedł do wytworzenia sobie idei społecznych, których mu nie zazdrości żaden „kołtun“ nowosądecki. Ale przystąpmy do rzeczy. Otóż przed 3ma laty udaje się w deputacyi do burmistrza Barbackiego obywatel p. Eugeniusz Aleksander i prosi go w imieniu obywa-

— To sądy, to sprawiedliwość — krzyczą obecni — nie dają żyć uczciwym ludziom na świecie!

— Panowie! — mówi uspokoiwszy się burmistrz — to istotnie *niezwykły* w naszych sądach wypadek i należy go przypisać tylko niezwykłemu jakiemuś zbiegowi okoliczności. Ofiarujmy ten nowy krzyż Panu Jezusowi, zresztą źle tak nie jest. Ot siedźmy cicho!

— Niech i tak będzie — mówi Wichrowaty — ale moje koszta?

— Co się o to pytać — rzecze burmistrz — żebyśmy tylko zdrowi byli. Nie jednostki przecież skarżyły, ale Reprezentacya gminy. Kasa miejska zatem panu wypłaci. Pan wie, kto nasze rachunki bada w Wydziale krajowym. Przeczuwam jednak, że Pan Jezus z pewnością nasze krzywdy wynagrodzi w inny sposób.

— Na lasach miejskich... — szepnął Berkel.

— Chociażby i na łasach! Wrogowie nas szarpią, krzyczą, że sprzedaż lasów to nadużycie. My jednak postawimy na swojem, załatamy pożyczkę któraby narobiła wrzawy w mieście i rozpoczniemy robotę koło wodociągów, a potem Wydział krajowy musi nam przyjść z pomocą.

— Otóż to — odzywa się „wichrowaty“ — słyszałem dziś przed rozprawą w radzie, co o tem wszystkiem prywatnie mówiono. P. burmistrz zajęty uszczęśliwieniem miasta wodociągami i elektryką, zapomniał formalnie o jakiej takiej opiece nad lasami, zapomniał, że koniecznem jest, aby powietrze i światło miały wolny przystęp i przenikały ziemię leśną, zwłaszcza, że w sprawozdaniu p. leśniczego z r. 1905 napisano, że w lasach miejskich są grunta zabagnione, i że z tego powodu rosną tam tylko rośliny i krzewy błotne, jak: mchy, turzyca, sitowie i olszyna. Przypuszczenie światła osuszy więc taką glebę i zamieni ją na grunt, korzystny dla kultury lasowej. Sarkają wszyscy, że nikt się nie interesuje lasami miejskimi, że tylko jeden Pan Bóg wie, co się tam dzieje.

— Et — woła leśniczy — malkontentów wszędzie pełno. Niech lepiej sędziowie czuwają nad ustawą cywilną

— I nad karną — wtrącił Berkel.

Burmistrz spojrzał uważnie na Berkla, lecz nie wyczytał z jego twarzy żadnej aluzyi do siebie, a „wichrowaty“ ciągnął dalej:

— Wracam do inwestycyi. Bogu dzięki jeszcze żyje nadradca *Pogarden*, nasz protektor.

— Protektor za 1% od kilku milionów.

— Bogu dziękujmy i za to. Jakby chciał 2 i 3%, dać byśmy musieli, bo innej rady niema.

— Prawda!

— A widzicie?... On już tam „w górze“ potrafi pokierować sprawą.

— Mówią złe języki — wtrąca Babracz — że pozbył się Smekera dlatego, aby mu jako uczciwy człowiek i zdolny inżynier do wodociągów nie zawadzał w Galicyi. Ale ktoby tam uważał na gadania ludzkie. Dzięki przeczystej dziewicy mamy za sobą także komisarza dróg wodnych w Krakowie *dra Mordesa*, on nam tak zaopiniuje plany kanalizacyi, jak zechcemy. Potrzeba znać swoich ludzi i wiedzieć, jak się brać do interesu. Wypracował plan generalny i szczegółowy...

teli „Przetakówki“ o osuszenie tamże położonych gruntów przez przeprowadzenie krytego kanału kosztem miasta, motywując konieczność tego kroku rozmiarami szkody tamt. obywateli oraz obowiązkiem gminy, która sama podwyższeniem dwóch ulic zatamowała naturalny odpływ wody. Pan prezes miasta w niedosiężnej dla zwykłego śmiertelnika ofiarności, przyrzekł naturalnie z funduszów gminnych asygnować aż... 50 koron!! na budowę kanału, kosztującego najmniej 1200 koron — i to po zasięgnięciu opinii Rady miejskiej.

Po żywszej wymianie myśli obywatel Eugen. Aleksander cofnął się z audyencyi, przyczem pan prezes cofnąwszy również obietnicę asygnowania 50 koron udzielił petentowi *porady prawnej*, radząc mu na własne koszta osuszyć bagno, ponieważ zagraża mu proces ze strony obywateli „Przetakówki“, którzy całą winę przypisują opadom atmosferycznym, gromadzącym się na jego gruntach. Gdyby p. Barbacki miał mniej rozumu adwokackiego, mielibyśmy również o jeden dowód mniej na poparcie jego mylności. Sąd bowiem w procesie obywateli Przetakówki i p. Eug. Aleksandra przeciw p Gelbie orzekł, że tutaj istnieje *naturalny odpływ wody*, który musi mieć ujście drogą gminną jak to istniało pierwotnie. Minęło dwa lata wody nie było. Ten rok spowodował znów zastój w niebywałych rozmiarach. Obecnie zmuszeni byli obywatele tej dzielnicy szukać innej drogi wyjścia, ale mimo to udali się do magistratu, raz aby zadosyć uczynić formie, drugie tuszyli i to słusznie, że 3 lata, to dostateczny czas i kres dla upamiętania się i wprowadzenia świeżego powiewu do spaczonej logiki pana Barbackiego. Ale nadzieje pokładane zawiodły sromotnie. Specyalna logika prezesa udzieliła się specyalnej strukturze mózgowej funkcyonaryuszów magistrackich, skoro p. R—mi orzekł, iż jedyne, co Magistrat zdolny uczynić, to ewentualne delożowanie obywateli, względnie zburzenie domów. To chyba nie wkracza w sferę budowniczego, specyalnej wiedzy geometry do tego nie potrzeba.

Udali się tedy w deputacyi do marszałka powiatu Wł. Głębockiego obywatele Ogorzałek i E. Aleksander i natrafili na człowieka, którego czyn powinien stać się przykładem dla burmistrzów o ile ci ostatni posiadają coś, co może stać się środkiem dla rozwoju dobrych stron człowieka. Po przybyciu na miejsce nieszczęścia z własnej woli zwołał wszystkich interesowanych obywateli, (była też komisya ze starostwa) i oświadczył zgromadzonym, iż chociaż obowiązku nie ma, bo ten spoczywa na gminie Nowy Sącz, to jednak gotowy jest z funduszów powiatu przeprowadzić kanał kryty dla kompletnego osuszenia miejsca pod warunkiem jednomyślnej zgody tych, przez których grunta kanał ma być prowadzonym. W razie sprzeciwu robotę zasystuje. Kwestyę tedy postawił p. marszałek zasadniczo,: albo, albo. — Upewniwszy się co do jednomyślności wysłał natychmiast w dzień następny inżynierów, którzy teren zbadali i zarządzili budowę rowu. Porównajcie szanowni czytelnicy z jednej strony postępowanie prezesa miasta, a postępowanie marszałka, płynące ze zdrowego rozsądku i ze szlachetnego ludzkiego uczucia, a zadużo bym powiedział, gdybym dodał z obowiązku, bo obowiązku po stronie powiatu zgoła nie było. Tylko te dwa motywy u marszałka p. Głębockiego zaważyły na szali pomyślności obywateli tej dzielnicy. Ale na tem nie koniec.!

— Jednak inżynier Maślanka — odzywa się Głupiogórski — wziął od miasta za te plany 12 tysięcy.

— Tak panowie, wziął, ale to nie ma nic do rzeczy — utrzymuje burmistrz. — Rozchodziło się o dobro miasta, więc nasza Rada za tego rodzaju plany, aby był za nami, przyznała także i dr. Mordesowi 12 tysięcy. No i mamy teraz co jest najważniejsza, fachową powagę za sobą....

— A tak... powagę... płatną powagę....

— Jakkolwiek Rada miejska — ciągnie dalej burmistrz — uchwaliła w r. 1906 wypłacić tę kwotę w 3. ratach Mordesowi, ale od czegóż spryt? Gdy dr. Mordes zażądał wypłaty drugiej raty, która należała się wedle uchwały Rady dopiero po rozpoczęciu budowy kanalizacyi w mieście, to zamiast oddać sprawę Magistratowi, przedłożyłem ją 22. lipca b. r. komisyi inwestycyjnej, gdzie mój zacny kolega-przyjaciel Moryc Förbel postawił wniosek, ażeby postarać się o zreasumowanie odnośnej uchwały Rady m., aby drugą ratę zaraz wypłacić Mordesowi, który przecież jeszcze trzy lub więcej lat czekać nie może. Bierz licho 12 tysięcy, gdy chodzi o zjednanie sobie dra Mordesa, o jego bardzo szanowną opinię wobec władz. Ja na takie cele nigdy nie żałuję.

— My to wiemy — potakuje Oleksa — tylko zawsze ja mam krzywdę...

— Nie gadaj pan, nie gadaj! Ot np. komisya, która przez trzy dni „badała“ lasy, a w której brały udział różne ciekawe indywidua, od kogo była kuchnia i prowianty?....

— Jużci odemnie, bo mi się to po sprawiedliwości należy.

— Bez wątpienia — rzecze Babracz. — Ja o panu zawsze pamiętam, bo trzymam się zasady: Kochaj bliźniego jak siebie samego — i wtedy płacę mu z kasy miejskiej o ile sił....

— O tak, tak, to wiadoma rzecz — potakuje Wichrawa. — Wiemy przecie, że n. p. prof. politechniki lwowskiej *Gichter* za ocenę planów, wykonanych przez dra Mordesa pobrał tytułem honoraryum 1.500 koron.

— Ba — odzywa się Babracz — potrzeba umieć wziąć kochanego Badeniego z mańki i wiedzieć jak go podejść. Rozchodziło się w danym razie o pochwałę projektów inwestycyjnych, sporządzonych przez inż. Głupiogórskiego. Gdyby nie Pogarden, nie Mordes, nie Gichter, gdziebyśmy byli?... Potrzeba było ująć sobie każdego! A czem?... Kto smaruje — ten jedzie. Dziękujcie Bogu, że mnie macie burmistrzem. Na rozmaite sposoby staram się, aby wam coś odemnie kapło, jak nie z przodu, to z tyłu....

— Tak, tak — potwierdza „wichrowaty“ — wznosząc w górę kieliszek:

Kiedy mamy burmistrzem zacnego Babracza,
Jak nie z tąd, to z owąd, zawsze nam „coś“ kapnie —
W niejedną sprawę gminną człek palce umacza,
Głupi „kołtun“ nie prędko nas tam na czem... capnie!

Dopóki roboty znajdowały się na terytoryum ulic gminnych sprawa szła szybko, gdy miano wstąpić na grunta prywatne trafiły na opór ze strony pp. Jasińskich. Wspomniani udali się do p. Barbackiego i p. Remiego po bliższe informacye, polegające na tem, czy pozwolą im stawiać kiedy realność na drenie betonowym. Otrzymali odpowiedź odmowną, wskutek czego musiano zasystować wszelkie roboty. Gdyby jednak p. Barbacki jako zresztą dobrze płatny administrator miasta udał się był na miejsce i tu zobaczył sytuacyę, przyszedłby do odmiennych konkluzyi.

Pierwsze w interesie gminy leży budowa kanału, do którego gmina ani halerza nie dopłaca. Drugie z p. Górskim mogliby stworzyć plan ominięcia tej realności. Od czegóż jest ten p. Górski? Przez podobną informacyę udzieloną Jasińskim, o mały figiel stan ten trwałby nadal. Po zaprzestaniu tedy robót przez powiat udał się obyw. E. Aleksander jeszcze raz z prośbą do marszałka i po obmówieniu z inżynierem powiatowym sposobu ominięcia gruntu pp. Jasińskich, który ma być oddany zresztą na chodnik, wydał p. Głębocki zarządzenie dalszych robót. Ominięcie tej realności podwyższy wprawdzie koszta kanału, ale te zobowiązali się solidarnie uiścić obywatele E. Aleksander i Ogorzałek, tusząc zupełnie słusznie, iż logika p. Barbackiego nie wywnioskuje konsekwentnie konieczności przyczynienia się do budowli i inwestycyi w interesie gminy prowadzonych.

Konsekwentnie możnaby wyprowadzić wniosek, iż jedynie logika tego burmistrza forsuje kanalizacyę w Sączu, ponieważ spodziewa się pokrycia z funduszów powiatu.

Oto jest logika p. Barbackiego.

Z ruchu „Związku właścicieli realności" w Nowym Sączu.

Dzięki energicznej pracy członków Wydziału — stowarzyszenie właścicieli realności rozwija się z każdym miesiącem coraz pomyślniej. — Obecna akcya *„Związku"* skierowaną jest w dwóch najważniejszych kierunkach: 1) przedstawia najwyższym władzom państwowym i autonomicznym wadliwości i zaniedbania zarządu gminnego, 2) urządza zgromadzenia właścicieli realności, które dają sposobność naszym obywatelom do publicznego wypowiedzenia swoich poglądów o sprawach, dotyczących gminy i jej ludności.

W ubiegłym kwartale t. j. w czerwcu, lipcu i sierpniu b. r. wniósł Wydział *„Związku"* zażalenie do Prezydyum c. k. Namiestnictwa w sprawie nadużycia §. 10. ord. wyb. gm. przez to, że p. Leon Barbacki, c. k. inspektor szkolny, jako podporządkowany urzędnik władzy politycznej należy do reprezentacyi miejskiej; wniósł prośbę do Prezydyum c. k. Namiestnictwa o rychłe zatwierdzenie protestów przeciw wyborom do Rady gminnej w r. 1907, wykazując zgubne skutki urzędowania dawnej Rady; wniósł do Prezydyum Wydziału krajowego przedstawienie z żądaniem, aby członkowie Zwierzchności gminnej czyli Magistrat t. j. burmistrz, jego zastępca i płatny asesor urzędowali gremialnie w godzinach od 8. rano do 2. po południu, nadto, aby z łona Rady wybrane zostały komisye do nadzorowania wszelkich czynności w gminie.

„Związek" kierując się zasadą, że należy zajrzeć prawdzie w oczy i nie kryć niedomagań w zarządzie gminnym, urządził dotąd trzy zgromadzenia dzielnicowe, na których oprócz uchwalenia najpilniejszych wniosków ustanowiono komitety, które współdziałać będą z Wydziałem. Ze względu na rozległość miasta i energiczniejszą akcyę, należało wprowadzić decentralizacyę zakresu działania Wydziału, i w tym celu podzielono miasto na sześć dzielnic, z osobnym komitetem; oprócz tego każda dzielnica będzie mieć kilku mężów zaufania, czyli jednem słowem, stworzoną została sieć organizacyjna, mogąca działać równocześnie na wszystkich punktach gminy.

Nie zapomniał też Wydział i o innych obowiązkach, albowiem: 1) przesłał do pokrewnych towarzystw w kraju zapytanie, jakie zajmą one stanowisko wobec projektu reformy podatku domowo-czynszowego oraz czy i w jaki sposób zamierzają poprzeć swoje ustalone żądania w tej sprawie.

Poza tem przyłączył się Wydział do wniesionych rekursów przeciw szkodliwym uchwałom tut. Rady miejskiej, mianowicie: przeciw zwężeniu ulicy Kraszewskiego u wylotu do ul. Lwowskiej; przeciw projektowi inżyniera miejskiego względem parcelacyi gruntów na Grodzkiem i tworzeniu ulicy wbrew planowi regulacyjnemu inż. Maślanki; przeciw uchwale Rady miejskiej z dnia 13. z. m. aby sprzedać 40. morgów najpiękniejszego lasu na zapłacenie krótkoterminowej pożyczki z roku 1907 w kwocie 60.000 kor.; przeciw wypłacie inż. miejskiemu p. Górskiemu dalszego dodatku w kwocie 300 koron miesięcznie, w końcu przeciw dodatkowemu kredytowi w sumie 10.000 koron na dalsze roboty przy projektach inwestyc. w r. 1908.

Ponadto w najbliższym czasie wręczony zostanie przez osobną deputacyę obszerny memoryał w sprawie projektowanych inwestycyi Marszałkowi krajowemu, Namiestnikowi i najwybitniejszym posłom Sejmu krajowego.

Z tego ogólnikowego przedstawienia okazuje się, że Wydział „Związku" nowosądeckich właścicieli realności spełnia rzetelnie swoje wielkie zadanie, albowiem jego starania i usiłowania mają na celu dobro *całej gminy*, i z tego powodu zasługują na życzliwe poparcie ze strony ogółu obywateli. Oświadczamy wreszcie, iż ci właściciele realności, którzy dotąd pozostają poza „Związkiem", szkodzą przez bierne zachowanie się zarówno sobie samym, jakoteż ogółowi. A ponieważ miasto Nowy Sącz ma do spełnienia jeszcze w interesie publicznym zadania, zbyt

ważne, więc zachodzi uzasadniona obawa, że na pokrycie z roku na rok wzrastających ciężarów, zarząd miasta czerpać zechce dochody z naszych realności, dlatego czujna baczność ze strony obywateli i łączność wszystkich bez wyjątku jest konieczną!

Nawiasem dodajemy, że wpisywać się można w poczet członków „Związku“ u członków Wydziału, do którego należą: pp. Józef Kumór (prezes), Konrad Aleksander (wiceprezes), dr. Dawid Karol (skarbnik), Józef Gutowski (sekretarz). Wydziałowi pp. Dobrowolski Piotr, Jan Kościuszyński i Józef Micewski.

KRONIKA.

Sejm krajowy w Galicyi otwartym zostanie dnia 15 września i obradować będzie 6 — 7 tygodni.

Niech żyje naszą autonomia! „Gazeta przemyska“ donosi, że ostatnie posiedzenie Rady miejskiej w Przemyślu — *po 22 minutowych obradach* zostało zdekompletowane. Takiej szkodliwej samowoli pp. radnych można zaradzić jedynie skutecznie, gdy posiedzenia Rady miejskiej odbywać się będą *przed południem*. I do tego przyjść musi, gdy wyborcy uświadomieni o swoich prawach nie będą się płaszczyć przed próżniakami radnymi, którzy dziś lekceważą sobie sprawy publiczne.

Słuszna uwaga. Dzisiejsze czasy są tak ciężkie, a przyszłe też lepsze nie będą, że oszczędność wymaganą jest na każdym kroku. Z tego stanowiska apeluje *„Kuryer Stanisławowski“* do rodziców, zwłaszcza matek w miastach, o reformę ubioru naszych dziewcząt, które dzisiaj noszą fryzury, kokardy, paciorki, koronki i wyglądają jak strojne kokietki, zamiast aby przywykły do skromnego ubioru, skutkiem czego połowa skromnej pensyi męża musi iść na toaletę tak nierozumnie wychowanej żony. Kobietę cenić będzie społeczeństwo dla jej pięknych zalet, lecz nigdy dla fatałaszków, kupowanych lekkomyślnie z ciężkiego zarobku męża, albo co gorsza, wziętych w sklepie *na wieczny kredyt*...

Czy miną dobre czasy? Z Nowego Sącza donoszą nam: Z powodu zmiany szefa tut. starostwa mamy nadzieję, że odtąd nie będzie już potrzeba szukać „protekcyi“ różnych pokątnych faktorów, którzy za złożony okup od 10, 40 a nawet 100 kor. pomagali do szybszego i pomyślnego załatwiania spraw, jak np. przy wydawaniu paszportów zagranicznych. Do tego czasu zależnym był rezultat wielu spraw od faktorów w guście *Wolfów Majlechów* i towarzyszy, którzy co dnia snuli się jak pająki przed budynkiem starostwa i jego korytarzach — czyhając na ofiarę.

Jedyne tego rodzaju *„Bióro prawnicze“*, otworzył w Krakowie długoletni audytor pułkowy tudzież naczelnik Sądu wojskowego, tudzież konc. notaryalny p. Józef Martusiewicz. Wspomniane biuro udziela (także listownie) fachowych informacyi i sporządza podania w sprawach wojskowych, karno sądowych i administracyjnych a w szczególności: doniesienia karne do władz wojskowych sądownictwo wykonujących, podania o dostarczenie środków obrony w procesach karnych, prośby o prowadzenie śledztwa na wolnej stopie, prośby rewizyjne po zasądzeniu do wyższych Władz sądowych, o darowanie lub zmniejszenie kary sądowej, o darowanie skutków prawnych wskutek zasądzenia i t. p. w sprawach stawiennictwa i poboru wojskowego, przydzielenia lub przeniesienia do innych aniżeli do przynależnych pułków i gatunków broni, przełożenia ćwiczeń wojskowych na inny termin lub uwolnienia od tychże, reklamacyjnych, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i wychowawczych, do marynarki wojennej, do szkół kadeckich, w sprawach zawarcia małżeństwa i wojskowych kaucyj małżeńskich, stypendyjnych, pensyjnych, zaopatrzenia wdów i sierot po osobach wojskowych, prośby do Tronu w sprawach wojskowych itp. (**Adres**: Kraków — ul. Zwierzyniecka Nro 25.

Inny wiaterek. Za przykładem Namiestnika p. dra Bobrzyńskiego, który postanowił w naszych starostwach usunąć *reprezentacyę* władzy policyjno-administracyjnej, a wprowadzić tam *tegoczesne życie*, wydał nowy starosta w Brodach p. Kruszyński, okólnik do wszystkich instytucyi, w którym pisze: Staraniem mojem będzie *informować się dokładnie o życzeniach i potrzebach* ludności powiatu *i czuwać nad należytym tokiem urzędowania*. Ludność tut. powiatu bez względu na stan, narodowość lub wyznanie znajdzie we mnie życzliwego i dobro ludności mającego na pieczy zwierzchnika *i może z całem zaufaniem zwracać się wprost do mnie we wszystkich sprawach*, administracyi politycznej dotyczącej. Będzie także usilnem mojem staraniem w granicach mą władzą zakreślonych, starać się o *podniesienie dobrobytu ludności* tut. powiatu i o utrzymanie publicznego bezpieczeństwa, **spokoju i porządku**. W równej mierze znajdzie we mnie rozwój szkolnictwa i oświaty ludowej, gorącego orędownika i sprawy pomnożenia szkół oraz sił nauczycielskich nie ujdą mej szczególnej uwagi i opieki.

Panie Moritz ... nie krzycz hop! Ciekawa rzecz doprawdy, dlaczego p. dr. Körbel, który jest adwokatem, radcą powiatowym, radcą szkolnym, komisarzem rządowym w izrael. gm. wyzn. w Nowym Sączu, wreszcie kandydatem do orderu Jubileuszowego żelaznej korony I. klasy — nie stara się oczyścić z tak ciężkiego zarzutu, jaki mu zrobił publicznie „Monitor“ pisząc „że przeciw niemu toczy się śledztwo o zbrodnię oszustwa na sumę 60 000 kor. popełnionego przezeń jako prezesa Rady nadzorczej Banku kredytowego. Wprawdzie p. Körbel przy pomocy pisma sądowego, które stwierdza, że przeciw niemu nie toczy się żadne śledztwo w tut. sądzie — przedstawia się za męczennika, prześladowanego przez nienawistnych wrogów i dawnych złodziei w kahale, lecz cóż to z tego, kiedy nowosądeckie wróble świszczą po dachach, że w księgach kasowych Banku kredytowego znaleziono kilkadziesiąt oszukańczych pozycyj, i że teraz dopiero rozpocznie się śledztwo wstępne czy nie wstępne, rzecz dla sprawy obojętna. Kto zaś w niem *prim* skrzypce grać będzie ... okaże niedaleka przyszłość. Złośliwi ludzie powiadają, że to pismo, uniewinniające pana Moritza ma nieprzyjemny zapach ... Bukowiny!!

Podejrzane amory. Niejaki p. Kazimierz Stankiewicz, urzędnik podatkowy z Grybowa, który przed rokiem rozwiódł się z żoną — urządza sobie obecnie częste wycieczki do p. Anny Gradzińskiej, nauczycielki w Kamionce. Ów amant Kazio wyjeżdża też z panią Andzią w okoliczne wsie i do Nowego Sącza, gdzie raz przedstawia ją za swoją żonę — to znów za kuzynkę. I p. Andzia odwzajemnia się chętnie swemu kuzynkowi, bo zajeżdża znów do Grybowa, skąd nieraz dopiero rano o 5tej godzinie wraca do szkoły. Inspektor szkolny chyba nie wie (jakkolwiek węch ma dobry) — albo też wiedzieć nie chce, o prowadzeniu się p. Gradzińskiej — owszem jest dla niej bardzo życzliwym, bo nawet wyrobił jej znaczniejszą remuneracyę powiadając: *„Ona potrzrbuje na utrzymanie dzieci“*. Wyjaśniamy, że pani G. jest wdową po urzędniku kolejo-

wym, jaki jednak stosunek pokrewieństwa istnieje między nią a p. Stankiewiczem trudno dociec, zwłaszcza, że o ile nam wiadomo p. Gradzińska w czasie pobytu w Klęczanach miała zupełnie innych kuzynków, między którymi niebyło jeszcze p. Kazia. Co najdziwniejsza, że p. Stankiewicz jako oficyał podatkowy ma tak dużo czasu na różne sporty jak: polowanie, rybołostwo i wizyty z p. Gradzińską. Ciąg dalszy tych interesujących „konkurów" podamy w najbliższej przyszłości. Dziś oczekujemy wkroczenia odnośnych władz, aby tym gorącym amorom położyły koniec publicznemu zgorszeniu ze względu na powagę szkoły i stanu urzędniczego.

Bank ziemski w Łańcucie wedle sprawozdania z czynności i rachunków za lata 1906 i 1907 rozwija się bardzo świetnie. W tym okresie czasu zakupił Bank na własność 6 majątków w obszarze 4.315 morgów; objął w sprzedaż komisową bez gwarancyi 7 majątków (5.618 m.), w komis z gwarancyą 9 majątków (4.361 m.) Jak zaś szybko wzrasta zakres działania Banku stwierdza fakt, że pierwotnie pracowało w nim 2 członków Dyrekcyi i 1 siła pomocnicza, obecnie jest 2 dyrektorów, 10ciu urzędników, 3 praktykantów, 1 manipulantka, 3 delegatów, 8 zarządców, 1 kierownik techniczny, 2 geometrów i 1 rysownik. Czysty zysk, nie licząc kapitału na kupno własnego domu piątrowego wynosił 97 tysięcy, z którego przeznaczono na fundusz rezerwowy 47.411 kor., na rezerwę strat 10.000 kor. 8% dywidendę od udziałów, na cele gospodarcze i oświatowe 8.000 kor., na humanitarne cele 4.300 K. Żałować trzeba, że takich instytucyj nie założono wcześniej, lecz pozwalano wyzyskiwać lud wiejski drogą lichwiarską przez długie lata.

Gdzie są nasi patryoci? „Bund" niemiecki rozwija w Galicyi coraz silniejszą agitacyę wśród tut. kolonistów, aby wyzwolić ich od polskich gnębicieli!!! Pod takim hasłem *Kulturträger* p. Maksymilian Jenkner (kandydat na radnego i radcę Sądu handlowego) pracuje niezmordowanie dla idei krzyżackiej w czysto polskim Nowym Sączu, założywszy onegdaj dla nielicznej garstki zbałamuconych kolonistów czytelnię „Bundu" — zaś niebawem założyć ma dla nich kasę Reiffeisenowską. Tenże działacz „Bundu" jest przyjacielem politycznym burmistrza Barbackiego, który w odwzajemnieniu oświeca mu kosztem gminy drogę... prowadzącą do jego młyna.

Na jednę nutę. Wszystkie pisma prowincyonalne naszego kraju podnoszą od czasu do czasu jednozgodne skargi na budowniczych miejskich przywodząc na poparcie drastyczne przykłady indolencyi i stronnictwa tych urzędników gminnych. „Panowie" ci jakkolwiek biorą dobre pensye z funduszów gminy, myślą o wszystkiem innem *tylko — nie o sprawach obywateli i gmin*, skutkiem czego widzimy z ich strony rażące zaniedbania na każdym kroku. Buta i zuchwalstwo budowniczych miejskich w Galicyi doszła dziś do ostatecznych granic, tak dalece, że ci „panowie" sądzą, że interesa gminy załatwiać mogą kiedy zechcą i jak chcą. Skoro tej samowoli nie umieją poskromić radni miejscy i burmistrze — powinien ją ukrócić Wydział kraj.

Pożegnanie. Jeszcze w czerwcu otrzymaliśmy z Wieliczki następujące pismo, które jednak dla braku miejsca nie mogło być dotąd umieszczonem. W dniu 13 czerwca b. r. w sali kasyna odbyło się pożegnanie p. Justyna Czapelskiego, c. k. Radcy skarbu, zamianowanego kierownikiem Bióra egzekucyjnego c. k. Administracyi podatkowej we Lwowie. Pierwszy zabrał głos szef starostwa p. Szczerbiński, który w nader ciepłych i serdecznych słowach przemówiwszy na temat wspólnego pożycia, złożył życzenia swemu przyjacielowi *„Szczęść Boże"* na nowem posterunku. Następnie przemawiało jeszcze kilku innych urzędników, wreszcie podziękował bardzo serdecznie za tę niespodziankę p. Czapelski, poczem biesiadnicy z prawdziwym żalem odprowadzili żegnanego do domu". Z naszej strony ślemy także p. Czapelskiemu, który jak wiadomo padł ofiarą niecnych machinacyj kacyka Jarosza — serdeczne życzenia, aby podobnie jak w Wieliczce znalazł uznanie i wdzięczność społeczeństwa w stolicy kraju.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Jarosławiu otwartą została uroczyście 29. sierpnia b. r. Komitet wystawy wydawać będzie we własnym zarządzie gazetę, która w dwurazowym wydaniu tygodniowo informować będzie ludność o ruchu wystawowym. Nadto z kolei i z miasta kursować będzie na plac wystawowy automobil. Jednem słowem Komitet Jarosławski dokłada wszelkich starań, aby wystawa wypadła w każdym kierunku możliwie najświetniej.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Imieniem obywateli dzielnicy miasta Nowego Sącza „Przetakówka" składam Marszałkowi powiatowemu p. Władysławowi Głębockiemu publiczne podziękowanie za gorliwe i bezprzykładne zajęcie się usunięciem zastoju wodnego na „Przetakówce", który to obowiązek spoczywał na zarządzie gminnym miasta Nowego Sącza.

Eugeniusz Aleksander
prezes Komitetu II. dzielnicy „Związku"
i właściciel realności w N. Sączu.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska